
Kinga Kwaczyńska

Szkolni bohaterowie drugiego planu – symbole stałości czy odzwierciedlenie zachodzących zmian w codzienności szkoły?

Porównanie świata dzisiejszego z wczorajszym, szczególnie w odniesieniu do szkoły i edukacji może bardzo łatwo być strywializowane. Bez samozaparcia łatwo oprzeć się na truizmach i oczywistościach, spływając co ciekawsze zmiany, które zaszły przez ostatnie trzy dekady w polskiej szkole. Dziesiątki różnorodnych elementów stanowiących szkołę jako instytucję ewoluowały tak bardzo, że na pierwszy rzut oka na próżno zatapiać się w głębszej refleksji, bo najprostsze wnioski nasuwają się same. Z drugiej jednak strony, jeżeli swoją karierę zawodową łączymy z obszarem, z którym mieliśmy do czynienia jako dziecko, pojawia się fascynujący obszar do porównań. Zostając nauczycielką i jednocześnie pamiętając czasy z pobytu w szkolnej ławie, z zaciekawieniem podjęłam się oceny wczorajszej i dzisiejszej szkolnej rzeczywistości – w końcu zmieniły się nie tylko czasy, ale i perspektywa – choć na pozór podobna to jednak stawiająca mnie po przeciwnej stronie ławki. Ucząc się w szkole oraz nauczając przebywamy w jednym budynku, obserwujemy te same procesy, ale to jak

je interpretujemy różni się diametralnie zależnie od tego, czy jesteśmy w roli ucznia czy nauczyciela z bagażem doświadczeń. Interesujące dla mnie były zmiany, które widziałam poza osią relacji uczeń – nauczyciel, a więc to co zmieniło się na przerwach, w interakcjach z pracownikami administracyjnymi czy nawet w postrzeganiu i mówieniu o postaci patrona. Uważam, że sytuacje w szkole, które pozornie mają stanowić drugi plan i uzupełnienie podstawowej roli edukacyjnej instytucji często dużo więcej nam mówią, jak wiele zmieniło się w społeczeństwie i szkole przez trzy dekady.

Dziś jestem nauczycielką plastyki z ponad dekadą stażu pracy w zawodzie i z przyjemnością wróciłam myślami do czasów, gdy sama siedziałam w szkolnej ławie. Do szkoły podstawowej uczęszczałam na przełomie lat 80. i 90., więc w okresie zmian ustrojowych, przemian społecznych i rodzącej się na nowo demokracji. O tym jak trudny i niejednoznaczny do oceny przeze mnie był to okres, świadczy fakt, że szkolne lata przeżywałam w jednej z ostatnich szkół wybudowanych w czasach Polski Ludowej. Placówka była oddana do użytku zaledwie dwa lata przed moim pierwszym dzwonkiem i pomimo nadchodzącego wiatru politycznych i społecznych zmian, jeszcze kalkowała utarte, propagandowe schematy. Groteskowym tego przykładem niech będzie hymn szkolny do dziś grany na melodię hymnu Związku Radzieckiego. Bardziej od dźwięków neutralny był na szczęście patron szkoły, Feliks Stamm, legendarny trener boksu, który urodził się nieopodal terenu, na którym powstała placówka. Postać patrona oraz jego rola w kształtowaniu postaw obywatelskich jest kwestią, która, jak zauważyłam na podstawie moich doświadczeń, w dość dużym stopniu zmieniła się w ciągu 30 lat. Choć wtedy byłam dzieckiem i mój odbiór rzeczywistości zapewne był niepełny i daleki od obiektywizmu, zapamiętałam fasadowość instytucji patrona. Przeszklona izba z pamiątkami po Stammie wykorzystywała możliwości nowego, modernistycznego gmachu jednak tworzyła atmosferę nieprzystępności, chłodu i nakazywała milczący szacunek, bez zachęcającego zaproszenia do poznania postaci patrona, jego wartości i historii. W zasadzie powielano znany dyskurs dotyczący gloryfikowania postaci, bez próby empatyzowania z nią, podobnie jak to miało miejsce z bohaterami stawianymi na piedestał w świecie politycznym Polski Ludowej. Dziś, pracując w placówce imienia reportażysty i podróżnika Arkadego Fiedlera, widzę, że rola patrona w życiu uczniów jest nieco inna. Kładziony jest duży nacisk na zapoznanie ich z jego spuścizną, jednak staramy się szukać formy, dzięki której wiedza zostanie przekazana w sposób dla nich interesujący. Być może dlatego, że większość kadry sama doświadczała nudy szkolnych apeli upamiętniających patronów, których forma była sprawdzona, ale niewystarczająca ze względu na jej umiarkowaną perswazyjność. Uważam, że dziś narracja na temat wartości patrona i jego duchowej obecności w szkole ma dużo bardziej inkluzywny, zapraszający charakter niż w czasach mojej edukacji. Nowe technologie, w które jest wyposażona niejedna polska szkoła umożliwiają interaktywny charakter zajęć, wobec czego uczniom łatwiej jest za-

poznać się z patronem, o którym kiedyś większość z nas, dorosłych, zapamiętała jedynie tyle, ile miejsca poświęcono mu w tekście hymnu szkolnego.

Trudno o bardziej osobliwe miejsce w szkole, dostępne dla uczniów niż szkolna biblioteka: własne, niepisane reguły, obowiązek zachowania ciszy jako zasada nadrzędna i wręcz rytualne przekładanie kart wypożyczeń i kart uczniów. Mimo pozornie nieprzyjaznej atmosfery zachowałam same pozytywne wspomnienia związane ze szkolną biblioteką. Dla mnie i wielu innych uczniów pełniła rolę bezpiecznego, cichego azylu równoważącego nie tylko hałas szkolnych korytarzy, ale dający przestrzeń na wysłuchanie, choć przychodziliśmy tam pod innym pretekstem, np. wypożyczania lektur. Panie stanowiące kadrę biblioteki wykazywały się dużą empatią i dawały uczniowi możliwość wygadania się, czasem ponarzekania na szkolne sprawy, co jest istotne, jako że pracujący tam duet dziarsko i w pokrępiający sposób pomagał nam spojrzeć na szkolne sprawy z bardziej obiektywnej strony, sprawnie studząc młodzieńcze emocje. Nadal główną rolą biblioteki był dostęp do lektur szkolnych i promocja czytelnictwa, ale nieoficjalna funkcja kształtowania dojrzałych postaw u uczniów wykraczała daleko poza to, co mogliby wyczytać w dostępnych na półkach książkach. Także młodzieżowe i popularnonaukowe czasopisma, choć przeglądane niby od niechcenia w czytelni zasiewały w uczniach ziarno ciekawości na różne kwestie. Niestety dzisiaj widzę z perspektywy nauczycielki, że biblioteki szkolne, choć pozornie powinny być największym beneficjentem cyfryzacji szkół, stają się jej ofiarą. Nigdy wcześniej dostęp do komputerów w bibliotece nie był tak łatwy, a jednocześnie zniechęcający do zapoznawania się z innymi, klasycznymi formami treści. Generalnie dostęp do Internetu i bańka informacyjna, w której łatwo dać się zamknąć, powoduje, że ograniczamy okazje do swobodnej, nieskrępowanej eksploracji treści i odkrywania czegoś, czego nie podpowiada nam algorytm wyszukiwarki lub jeszcze nie jest w obszarze naszych zainteresowań. Choć osobiście chętnie korzystam na lekcjach plastyki z nowoczesnych technologii, bo umożliwiają poznanie sztuki w zupełnie nowym wymiarze, to zauważam ich mankamenty. Postępu nie zatrzymamy, ale biorąc pod uwagę negatywny wpływ czasu nadmiernie spędzanego przed ekranem na poziom koncentracji uczniów i problemy z czytaniem ze zrozumieniem, tradycyjna książka i swobodne jej wertowanie między fizycznymi regałami ma swoje zalety. Na szczęście biblioteki szkolne podążają drogą wytyczaną przez biblioteki miejskie i poza wzbogacaniem oferty o nowe pozycje, przejmują funkcje lokalnych centrów społeczności. Biblioteki dziś próbują integrować uczniów, stają się mikrodomami kultury, a sala wypożyczalni pełni rolę gospodarza spotkań z interesującymi osobami i innych inicjatyw. Widzę także, że nie zatraciła się też nieoficjalna atmosfera zaufania, co cieszy w sytuacji z iloma wyzwaniem emocjonalnymi muszą się dziś mierzyć uczniowie. Jest duża szansa na to, by świetlica i biblioteka nadal dobrze uzupełniały wzajemnie swoje funkcje i gościły uczniów, nie tylko z przymusu i odwołanych lekcji.

Podczas podróŜowania jednym z najciekawszych Źródeł poznawania zwyczajów jest doœwiadczenie kultury kulinarnej. W mojej szkolnej podróŜy w czasie porównanie norm dotyczÄcych posiłków uczniów wiele mówi o zmianach, jakie zaszły nie tylko na naszych talerzach, ale zasadniczo, jeœli chodzi o społeczeñstwo. Sama, bÄdÄc uczennicÄ, nie miaÅam potrzeby jadaÄ obiadów w szkolnej stołówce, pojawiaÅam siÄ jedynie podczas osobliwego rytuału wyprowadzania klasy „na herbatÄ”, kiedy to w stołówce mÅodsze roczniki otrzymywaÅy kubek letniego naparu z dodatkiem cytryny. CaÅy wypad choÄ w załoŜeniu miaÅ dawaÄ wszystkim dzieciom choÄ odrobinÄ ciepłego posiłku w godzinach lekcji, dla nas byÅ waŹniejszy, bo integrowaÅ grupÄ i byÅ kontrolowanÄ odszkodniÄ nie tylko od lekcji, ale i przerw, w ktÅre wdaÅa siÄ rutyna. Ze szkolnych obiadów korzystaÅa czÄœÄ uczniów i czasem zjadaÅam swoje kanapki towarzyszcÄ innym w stołówce i zaskakujÄcy byÅ apetyt, z jakim moi koledzy zjadali obiad, rzadko zostawiajÄc peÅne talerze. Podczas gdy 30 lat temu w naszych tornistrach z papieru œniadaniowego smÄtnie wychylaÅa siÄ kanapka z mielonkÄ, a w torbie z rzadka pojawiaÅ siÄ owoc, dziœ uczniowie majÄ nie pocziwe œniadaniówki, a *lunch boxy*. Niestety równie szybko jak ta anglojÄzyczna kalka przyjÄty siÄ w Polsce złe nawyki Źywieniowe wczeœniej obserwowane w krajach Europy Zachodniej. Dziœ kiedy czasem jadam z uczniami obiad w stołówce, znacznie czÄœciej widzÄ niedojedzone posiłki. Nic dziwnego, w koñcu nigdy wczeœniej nie byÅo tak Åatwego i taniego dostÄpu do przekÅsek. Z odrobinÄ marketingowego sprytu udajÄ zdrowe a na pewno bardzo wygodne rozwiÄzania dla rodziców, gÅowiÄcych siÄ co przekona dzieci do zjedzenia swojego œniadania – z pomocÄ przychodzÄ wiÄc podstÄpne tubki owocowe i czekoladowe, batoniki owsiane pÄczniejÄce od sÅodkich dodatków i soki ktÅre chociaŹ pozornie niewinne to peÅne naturalnego cukru. Œniadaniówki staÅy siÄ wÄglowodanowymi bombami dopaminy, ktÅre sprawiajÄ, Źe uczniowie na obiad o 13:00 przychodzÄ czÄœciowo najedzeni i niechÄtni propozycjom ze stołówki, choÄ te dzielnie dopasowaÅy siÄ do oczekiwaÅ rodziców w kontekœcie plagi alergii i nietolerancji pokarmowych, oznaczajÄc przy menu odpowiednie informacje. Problem niedoŹywienia dzieci jest powaŹny i nie naleŹy go lekcewaŹyÄ, jednak równie niepokojÄca jest plaga nadwagi i zaburzeÅ odŹywniania wœród dzieci. Szczęœliwie do Åask wraca edukacja oparta na piramidzie Źywnienia, ktÅra w czasach mojej edukacji pojawiaÅa siÄ tylko ze wzglÄdu na podstawÄ programowÄ biologii lub prac technicznych, a w formie plakatu niepokojÄcej estetyki zdoÅaÅ juŹ i tak wystarczajÄco stresujÄcy pokÅj higienistki. Dziœ o piramidzie Źywieniowej mówimy czÄœciej i raczej proaktywnie nie czekajÄc na odpowiedni rozdziaÅ w podrÄcznikach. Walka z otyÅoœciÄ jest nierówna, ale widzÄ, Źe szkoÅy podjÄły rÄkawicÄ w miarÄ wÅasnycy moŹliwoœci.

Wspomniany wyŹej gabinet higienistki szczególnie wyraŹnie przedstawia pozytywne zmiany, jakie zaszły w nastawieniu do kwestii edukacji zdrowia. Dawniej dla nas, uczniów choÄ byÅo to miejsce zwiÄzane z wszelkimi czynnoœciami wymagajÄcego zaufania, to powodowaÅo w nas wyjątkowy stres. ByÄ moŹe dlatego, Źe

wszelkie pieczołowicie budowane szkolne relacje, układy i pozycje wynikające zarówno z ocen w dzienniku, jak i sympatii kolegów przestawały być w tym miejscu istotne, a ryzyko publicznego upokorzenia było realne dla każdego ucznia. Transparentność podczas wspólnych badań, kto ile waży, mierzy i czy znaleziono na głowie wszy wywracała pewność siebie u wszystkich. Rozbrajająco niedyskretne pytania higienistki wobec dziewczyn, choć zadawane półszepem nie poprawiały humoru. Trudno za oschłość winić tu konkretne osoby – wszak na przełomie lat 80. i 90. systemowa oziębłość na linii pacjent-służba zdrowia była na porządku dziennym nie tylko w szkolnym gabinecie. W wielu sytuacjach wczoraj i dziś osoba higienistki jest absolutnie niezbędna i pomocna uczniom w trudnych sprawach, cieszy więc zmiana dotycząca prywatności danych i rosnącej empatii w stosunku do uczniów, traktowanych po partnersku. Dowodem na profesjonalizm jest choćby wymagana pisemna zgoda rodziców przed nawet najprostszym badaniem.

Rozwój administracji miewa jednak ciemne strony. Pisemne zgody czy zjawisko biurokracji nie były aż tak zauważalne przeze mnie jako dziecko i były to raczej elementy codziennej organizacji życia szkolnego. Jednak po trzech dekadach i po przejściu na stronę kadry pedagogicznej ilość wymaganych zgód może przytłaczać nawet najbardziej największych zwolenników biurokracji. Co więcej nie spodziewałam się, że stanę się świadkiem tego, jak może to negatywnie wpływać na kwestie integracji dzieci. Znana z różnych zabaw i spotkań rozrywkowych tzw. fotobudka została przyjęta z entuzjazmem na szkolnej imprezie, jednak, aby z niej skorzystać była wymagana pisemna zgoda rodziców umożliwiająca dostęp osób z obsługi sprzętu do wizerunku dzieci, co w efekcie poskutkowało małą frekwencją atrakcji. Zrozumienie dla porządku miesza się z rozczarowaniem i utrudnia podejmowanie proaktywnych działań, ale ważne, by nie zniechęcać siebie i dzieci do eksplorowania nowych inicjatyw. Wydawało się, że cyfryzacja i nowe technologie zoptymalizują wiele kwestii, jednak na równi z postępem niepozornie kroczy nadal przywiązanie do przyziemnej, ale jakże sprawdzonej kartki ze zgodą i podpisem rodzica.

Myśląc o bohaterach drugiego szkolnego planu, nie mogę pominąć w mojej opinii bardzo ważnego stanowiska. W przypadku postaci woźnego lub woźnej, nieważne, czy wracam myślami do wspomnień z dzieciństwa czy patrzę z perspektywy nauczycielki – nie mogę zgodzić się z definicją ze słownika PWN, gdzie przedstawiony/a jest jako „osoba wykonująca czynności pomocnicze w szkole”. W sprawach życia codziennego szkoły woźny cieszy się dużym autorytetem dzieci i nauczycieli. Gdy byłam uczennicą, było to podszyte nutką strachu, jednak z dorosłością zmieniło się to w duży szacunek. Woźni, którzy przez liczbę uczniów i obowiązki nie polegające na nauczaniu i rozwijaniu relacji z podopiecznymi, wchodzili nieświadomie w rolę surowego, dyscyplinującego rodzica, szczególnie w momentach poza zasięgiem nauczycieli. Brudne obuwie? Zgubione rękawiczki? Hałas na korytarzu? Porządek dla woźnych był wartością nadrzędną i dopiero z perspektywy nauczycielki widzę, jak bardzo jest to potrzebne i pomocne dla sprawnego funkcjonowania szko-

ły. Rola woźnych w szkole się nie zmieniła, ale moje postrzeganie ich pracy – zdecydowanie. Dziś dla mnie woźny to skarbnica wiedzy organizacyjnej, zaczynając od dostępnych sal po informację, czy inny nauczyciel, którego szukam już przyjechał do pracy. Zastanawiające dla mnie jest to, czy i jak woźni, którzy co do zasady odpowiadają za niezmiennosc i porządek postrzegają i odnajdują się w szkole podlegającej ciągłej ewolucji. Obawiam się, że są jej biernymi obserwatorami, choć wierzę, że siłą szkół jest to, że jej fundamenty pozostają na swoim miejscu.

Kucharze/-rki, bibliotekarze/-rki, woźni/-e, czy szkolni patroni/-nki – życie szkolne zarówno nauczyciela, jak i ucznia to nie tylko czas spędzony z rówieśnikami i nauczycielem podczas godziny lekcyjnej, ale także lub przede wszystkim to, jak odnajdujemy się poza nią. To na przerwach wchodzimy w interakcję z tymi postaciami i to jaki mamy do nich stosunek mówi wiele o nas i o czasach w jakich żyjemy. To często wtedy najdobitniej widać przekrój zmian, jakie zaszły nie tylko w szkole, ale i w naszym społeczeństwie przez ostatnich kilka dekad – jak choćby demitologizację i ucłowieczanie bohaterów, dylematy dotyczące żywienia czy ochrony zdrowia a nawet nauczanie z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, które ma sporo zalet, choć płacimy za to ograniczonym skupieniem i wyczuleniem na ochronę wrażliwych danych. Warto docenić też to, co pozostało niezmiennie jak wzajemny szacunek i atmosfera zaufania między uczniami i pracownikami szkoły. Czasem wystawiane są na próbę, ale dzięki zwyczajom, determinacji i dobrej woli wierzę, że przetrwają dłużej niż trzy dekady.